

PURYTANIE SZKOCCY

opowiadanie historyczne

WEDŁUG

WALTER-SKOTTA.

—
Ciąg dalszy.

— Ratujcie! — zawołała Joanna, moja pani umiera!

Na te słowa wszyscy zwrócili się ku Edycie, zrobiło się wielkie zamieszanie, jeden tylko Ewendal rzekł nagle do Klawerhuz:

— Pułkowniku, wprzód nim wyrok wykonany zostanie, proszę cię o chwilę rozmowy.

Klawerhuz zdziwiony wstał natychmiast i poszedł z Ewendalem w róg sali.

— Pułkowniku—mówił Ewendal, w roku zeszyłym gdy rodzina moja wstawiała się za tobą do tajnej rady oświadczyłeś mi, że mi jesteś za to obowiązany.

— Nie przeczę, ale do czegoż to zmierza?

— Daruj życie temu młodzieńcowi.

— Ewendalu oszalałeś! Gdybym to uznał za sprawiedliwe, czyżbym odmówił proźbie lady Małgorzaty i Majora Bellenden? Buntownikom takiego tylko jak on wodza potrzeba aby się nam stali groźnymi.

— Zatrzymaj go więc w więzieniu a nie będzie niebezpiecznym, lecz przyrzecz że mu życie zachowasz.

— Niechże więc żyje bo związany przyrzeczeniem, nie mogę ci odmówić, ale pamiętaj żebyś kiedyś miękkości swego serca nie żałował, bo cię zaręczam, że jeżeli ten człowiek stanie kiedyś na czele zbuntowanych, nie tak łatwo da się pokonać jak sądzisz.

Henryk więc ocalał, postanowiono tylko przez czas niespokojności osadzić go w Edyburgu. Kiedy przygotowania do opuszczenia zamku ukończone zostały, Klawerhuz zaczął się żegnać z lady Małgorzată, która nie mogła mu przebaczyć, że tak mało względu okazał dla jej prośby.

— Mniemałam—rzekła, że zamek mój w którym monarcha nasz jadł śniadanie, mógł być uważany za dom ochrony dla winowajców. Omyliłam się, co mi wielką boleść sprawiło.

— Przepraszam, stokrotnie przepraszam, odrzekł Klawerhuz, ale sądzę że lady Bellenden raczy mi wszystko przebaczyć. Wieczorem przyprowadzę dwustu schwytych buntowników, i przyrzekam darować życie pięćdziesięciu na żądanie pani.

— Z radością posłyszę o twojem zwycięztwie Pułkowniku, odezwał się Major Bellenden, ale posłuchaj przestrogi starego żołnierza, nie przelewaj krwi po bitwie. A teraz, czy nie mógłbym cię prosić o uwolnienie młodego Mortona za mojem poręceniem?

— Postanowiłem zaprowadzić go do Edyburga, ale za powrotem pomówimy o tem, lecz nie lękaj się Majorze o jego życie.

W kilka minut później cisza zaległa w zamku: Pułkownik z Ewendalem wyruszył za pułkiem, Edyta przeniesioną została do sypialni a Morton z więźniami wyruszył w dalszą drogę.

Prowadzeni oni byli w tylnej straży pod dowództwem Bothwella, i jechali ku górcom w których zebrali się zbuntowani purytanie. Zaledwie kilka wiorst oddalili się od zamku, przebiegł koło nich Klawerhuz z Ewendalem spiesząc stanąć na czele pułku. Gdy już ich minęli, Bothwell zbliżył się do Mortona i rozkuł jego więzy.

— Przyrzekłem Stryjowi twemu opiekę nad tobą, rzekł, i ściśle dotrzymuję zrobionej obietnicy. Kapralu umieść pana Mortona przy młodym więźniu i pozwól im rozmawiać z sobą, ale gdyby który z nich chciał uciekać, pal w łeb ani pytaj. Przy starej kobiecie postaw pastora, niech także rozmawiają, ale jeżeli odezwą się swoim fanatycznym językiem, wysmaruj im plecy pasem rzemiennym.

Wydawszy takie rozporządzenie, Bothwell stanął na czele żołnierzy i ruszył truchtem aby się z pułkiem połączyć.

Henryk miotany różnemi uczuciami, nie troszczył się wcale o środki ostrożności wskazane przez Bothwella. Zaledwie nawet uważał że go rozkuto spoglądając ze smutkiem na okolicę przywodzącą mu na pamięć dawną swoją swobodę i zawiedzione nadzieje. Znajdował się wówczas na wzgórzu z którego widać było wieżę zamku Tillietudlem, naoczny świadek jego lat dziecinnych, i pomyślał sobie, że zapewne nigdy go więcej może nie zobaczy i nie podziękuję tej za współczucie, która tyle okazała troskliwości o jego życie.

Bo któż zgadnie przyszłość jaka go czeka?

Myśląc tak westchnął boleśnie, i jednocześnie westchnął towarzysz jego niedoli na którego dotąd wcale nie zważał. Spojrzeli na siebie i Henryk poznał Kuddego, na którego twarzy widać było zmartwienie nad losem własnym i młodego Mortona.

— A ty co tu robisz?—zapytał Henryk.

— Ej! to panie długa historia, ale czasu mamy dosyć możemy go więc nie oszczędzać. Otóż kiedy nas po twoim odejździe panie Henryku, wypędzono z Milnwood, rzekłem do Matki: gdzież się teraz podziejemy? Z waszej łaski wypędziła nas dawna pani, potem uwięziono pana Henryka i znowu nas wypędzono, któż więc nas przyjmie kiedy umiemy tylko zasługiwać na wypędzanie? Czyliż wasze gadanie da nam choć kawałek chleba? Matka na to westchnęła mrużąc, że człowiek nie samym żyje tylko chlebem: potem prawiała mi coś przez pół godziny i zaprowadziła nareszcie do jakiejś starej czarownicy swojej znajomej. Ja wiem panie Henryku, że człowiek nie żyje samym tylko chlebem ale i mięsem, a ta przyjaciółka Matki dała nam tylko razowego chleba i serwatki. Zabierałem się już do jadła, bo mi głód już dobrze dokuczył, ale mi kazano wspólnie z niemi odśpiewać dwanaście psalmów. Cóż było robić, śpiewałem więc jak umiałem, potem zapechałem się chlebem i serwatką, i kiedy usławszy na ziemi w kuchni, cieszyłem się nadzieją spoczynku, w śród najsmaczniejszego snu obudzono mnie i musiałem jak opętany lecieć z Matką i gospodynią naszą o dwie mile aby wysłuchać kazania, które Ketledrumle miał prawić o świecie za górą. Słuchaczy było dosyć, wzdychano, płakano

a Ketledrumle tak wrzeszczał, że go pewno słyhać było za górą. Co tam prawil nie wiem, bo mi się oczy do snu kleiły, ale wdychałem jak inni bo mnie raz po raz trzeźwiono szturchającami jak tylko głośniejsze chrapanąłem. I długie tak było, aż nareszcie zawołano, że pędzą dragoni. Popłoch zrobił się wielki. Jedni uciekali a drudzy wołali: precz z Filistynami. Jedni załamywali ręce drudzy grozili pięściami.

Cheiałem z Matką uciekać wprzód nimby nadbiegli dragoni, ale nabiła sobie głowę, że ich nawróci i ani kroku ruszyć z miejsca nie chciała. Nie mogłem więc jej opuścić, i już myślałem że przy mgłę gęstej siedząc na ziemi nie zostaniemy spostrzeżeni, gdy nieszczęście sprowadziło do nas Ketledrumla, który podniosłszy głos zaczął psalmy z takim zapalem śpiewać razem z moją Matką, że rwałem tylko włosy na głowie przeczuwając niebezpieczeństwo. Nie ominęło nas: nadbiegli dragoni i otóż jesteśmy w łapce, ale za co, po co i dla czego, nie a nie nie wiem panie Henryka.

— Smutna to historia, odezwał się Henryk, żałuję cię bardzo mój bracie.

— A ja ciebie panie Henryku, ale z tego nie nie wyniknie dobrego, chociaż przez całe życie nie powiedziałem ani słowa przeciw królowi lub biskupowi. Matka jednak moja nie była tak rozważną, gadała też gadała aż wreszcie wygadała i mnie i sobie stryczek na szyję.

— Więc i twoja Matka została uwięzioną? — zapytał Henryk.

— Tak jest panie Henryku, jedzie na koniu z kaznodzieją Ketledrumle. Bogu dzięki że przy najmniej cicho się sprawiają, bo dragoni mają kneble i tegie rzemienie.

Ach co za czasy, co za czasy!

— Prawda mój Kuddy, odrzekł Henryk, ale nie czasy temu winne tylko ludzkie, że nie chcą żyć jak bracia, tylko fanatyzmem rozdzieleni nie widzą się jak trzoda zwierząt drapieżnych.

— Ach! to prawda, i potem ciszej dodał Kuddy: powiedz mi panie Henryku, czy byłoby grzechem wyrwać się z rąk tych filistynów jak ich Matka nazywa?

— Żadnym, odrzekł Marton, i jeżeli się pora wydarzy pewno jej nie pomnę.

— Ach! to wybornie, jeżeli więc się nam uda wymknąć, przyjmij mnie panie Henryku za służącego.

— Ja? — Mój Kuddy taki biedak, a czemużby cię płacił?

— Boisz się mnie pan że jestem prostakiem, ale zaręczam cię że nie jestem takim głupcem na jakiego wyglądam. Umieć pisać, czytać, rachować, wywijać szabłą jak każdy dragon, a strzelam troszkę tylko gorzej od ciebie panie Henryku. Jak więc ucieknijemy udamy się w obec strouy.

— Jest to dawno moim zamiarem.

— Matkę moją zostawię w Glazgowie u Ciotki gdzie z głodu nie umrze, a będzie mogła nawracać kogo się jej spodoba, my zaś pójdziemy szukać szczęścia i nie powrócimy aż zostaniemy pułkownikami.

— Piękne zamiary mój Kuddy, ale zdaje mi się że nie z nich nie będzie.

— Ha! woła Boża panie Henryku, ale nigdy nie trzeba tracić nadziei.

Dalszą rozmowę więźniów przerwał hałas po za niemi powstały, którego sprawcami była Mauza i Ketledrumle. Głosy ich podobne były do dźwięku basetli i skrzypiec rozstrojonych. Z początku litowali się nad sobą wzajemnie, potem z oburzeniem powstali przeciw swym prześladowcom, i zwolna rozpaliwszy się nie mogli powstrzymać swego oburzenia.

— Biada wam bezbożnicy! — zawołał Ketledrumle głosem zbliżonym do huków grzmotu.

— Oby trąba sądu wkrótce dla nich zagrzmiała! — dołożyła Mauza tonem piskliwym.

— Już zaszęli! rzekł Kuddy szarpiąc włosy rozpacze, teraz nie ich już nie zmusi do milczenia.

— Biada! powtórzył znowu Ketledrumle, ale kaszel mu przeszkodził, a Mauza natychmiast do dała:

— Jestem słabym stworzeniem, ale natchniona duchem będę....

— Cicho kobieto, przerwał Ketledrumle odzyskawszy mowę, nie powinnaś mi przeszkadzać. Podnoszę więc mój głos, a wy dowiedziecie się, że nim dzień minie....

— Tak, nim dzień minie, dołożyła zaraz Mauza korzystając z chwili w której jej towarzysz tehu nabierał, a kamień nie zostanie na kamieniu aż się spełnią wszystkie obietnice Pana.

Tentent koni na biłym gościńcu nie dozwolił jeźdźcom słuchać dalej mowy zagorzałych fanatyków, lecz w tej chwili wjechali na łąkę i usłyszeli jak Ketledrumle wołał głośno:

— Tak jest, podnoszę mój głos jako pelikan w pustyni.

A Mauza odpowiedziała:

— A ja jako wróbel na dachu domostwa.

— Cicho! zawołał kapral jadący na ostatku, trzymajcie język za zębami, albo wam go gwoździem przybije do podniebienia.

Nie będę milczał, zawołał Ketledrumle, nie usłucham bezbożnika.

— Nie dbam o rozkazy filistyna, rzekła Mauza, chociażby groźba jego dorównywała złości szatana.

— Hej! Hollidaj, zawołał kapral, krzykaczom tym zakneblować usta.

— Na szczęście dla biednych fanatyków, w tej chwili dragon przybiegł galopem i przywiózł jakieś rozkazy. Sierżant natychmiast połączył się z żołnierzami, kazał im pospieszać i jechać w milczeniu, ponieważ za chwilę zetną się z nieprzyjacielem.

Oddział Bothwella puścił się galopem z wielką biedą dla Ketledrumla i Mauzy nienawykłych do konnej jazdy. Jechali w kraj górzysty przernięty dolinami, które w dzystej porze były korytami potoków z gór spadających. Woda jeszcze w wielu miejscach pozostała a gęsto i niskie zarośla co chwila tamowały im drogę.

Wówczas Henryk spostrzegł w pewnej odległości jak pułk Klawerbuza wchodził krętą drogą na jedno ze wzgórz. Nie go nie zasłaniało, a liczba żołnierzy która rozciągnięta na wąskiej drodze zdawała się dość znaczną, teraz zgromadzona w jedną kolumnę była nieznaną prawie godną pogardy garstką.

— Panie! — szepnął Kuddy, gdyby nasi niezmordowani kaznodzieje zamiast wrzeszczeć jak opętani, postawili w tych przesmykach kilkunastu suchów, przejście dla filistynów byłoby niepodobne.

— Cicho!—przerwał Henryk, bo dojeżdżamy do głównego oddziału.

Nie prędko to jednak się stało: droga tak była złą, że często musiano na stronę zjeżdżać. Kettle-drumle dostał się w gęste bagno, koń wjechał aż po brzuch a wydobywając się chlapał błotem na twarz i suknię fanatyka. Koń znów Mauzy przeskoczył przez mały okop, przy nagłym tem poruszeniu zleciała jej czapka z głowy a jej siwe włosy wiatr rozwał jak gałęzie wierzby płaczącej.

Pułk już bliski był wierzchołka wzgórza na które dostać się pragnął, gdy ujrzano kilku jeźdźców powracających w mełdzie wysłanych dla rozpoznania nieprzyjaciela. Seigało ich ze dwudziestu konnych uzbrojonych w strzelby. Dwaj z pomiedzy nich zbliżyli się aż na szczyt góry, zranili dwóch dragonów i cofnęli się potem bez zbyteńnego pośpiechu, z widoczną ufnością w liczbę swoich stronników.

Klawerhuz rozkazał zatrzymać się, przednią straż pod dowództwem Ewendala wysłał na wierzchołek wzgórza, a za nią dopiero postąpił pułk we dwa szeregi uszykowany, z których drugi miał nieść pomoc pierwszemu. Więźniowie pozostali przy tylnej straży, a gdy się wreszcie na wierzchołek dostali, Henryk mógł ocenić z jakimi trudnościami walczyć będzie Pułkownik.

Wierzchołek wzgórza na którym pułk stanął w szyku wojennym, tworzył wielką równinę lekko pochylającą się aż do małego bagna przeciętego szerokim rowem gnijącą wodą napełnionym, w pośrodku którego rosły krzaki mogące zasłaniać nieprzyjacielskich strzelców. Za bagnem wznosiło się drugie wzgórze a u jego podnóża stał korpus buntowników gotowy do przejścia mokrzadli.

Ich piechota trzy rzędy stanowiła uzbrojona w różną broń naprędce pozbieraną, a na każdym boku stał oddział jazdy, zajmujący suche i bezpieczne miejsce, aby mógł uderzyć na nieprzyjaciela gdy tenże zamierzy ruszyć przeciw środkowi ich wojska. Mieli oni liche konie, złą broń, ale ożywiały ich fanatyzm nie znający ani przeszkód ani niebezpieczeństwa. Liczba zbuntowanych nie przechodziła tysiąca dwuchset pieszych a najwięcej stu jeźdźców między niemi liczone.

Na wierzchołku góry wznoszącej się za powstańcami widać było kobiety i dzieci, które powodowane równie dzikim fanatyzmem, postrzegłszy błyszczące oręż pułku dragonów, wydały przenikliwy krzyk napełniając nim całą dolinę.

Gdy pułk rozwinął się zupełnie, rozległy się dźwięki trąb zapowiadające bitwę, buntownicy odpowiedzeli na nie psalmami które śpiewali na przemiany z kobietami i z dziećmi. Klawerhuz bacznie przypatrywał się położeniu miejsca i szykowi wojennemu purytanów, którzy jak się zdawało nie myśleli go zmienić.

— Muszą między temi łotrami być starzy żołnierze—odezwał się do jadącego z nim razem Ewendala, bo ten co obrał to stanowisko nie był głupcem.

— Pewno jest między niemi Burley — odrzekł Ewendal, i inni którzy służyli w wojsku.

— Trzeba tu będzie działać z zinną krwią i wielką rozwagą.

To rzekłszy Klawerhuz zgromadził oficerów i rzekł:

— Panowie! nie wezwałem was na radę wojenną, by nie zrzucić na innych odpowiedzialności która na mnie samego spada. Pragnę tylko usłyszeć wasze zdanie, ale zrobię tak jak mi nakazuje własne przekonanie. Co mówisz Grahamie, czy uderzymy na tych nędzników? Jesteś najmłodszym mów więc najpierwszy.

— Dopóki noszę mundur gwardyi—odrzekł młodzieniec z zapalem, nigdy nie udzieli rady cofnięcia się przed buntownikami. Mojem zdaniem jest, naprzód w imię Króla!

— A ty Allanie co myślisz?

Allan był starym oficerem rozstropnym i doświadczonym—odrzekł też z powagą:

— Buntownicy są od nas trzy razy liczniejsi Ta przewaga nie trwożyłaby mnie na otwartem polu, ale wśród gór i na trzęsawisku walka nierówna i wątpliwa. Radzę więc cofnąć się do zamku Tillietudlem, przeciąć związek między górami i zażądać posiłków z piechoty stojącej w Głazgowie.

— Ho! ho! co znaczy stanowisko choćby najkorzystniejsze — zawołał Graham, jeżeli posiadająca je zgraja, śpiewa psalmy razem z dziećmi i kobietami.

— Nie to jednak nie umniejsza jego ważności.

— Chętniebym poszedł za twojem zdaniem Majorze—odezwał się Klawerhuz, gdyby nasza chorągiew nie była już przygotowaną do boju. Cofnięcie nasze przypisanoby obawie, toby wzmogło zuchwałość buntowników i zjednało wielu stronników. Tym sposobem nie tylko że możebysmy nie mogli otrzymać posiłku z piechoty, ale zostalibysmy odcięci od głównych sił naszych. W takim razie nawet przegrana bitwa lepszą jest dla sprawy króla i porządku, jak odejście z pola bitwy bez wystrzału. Jakże sądzisz lordzie Ewendalu?

— Mnieman, odrzekł Ewendal, że w każdym razie niemato krwi popłynie, tak ze strony naszych dzielnych wiarusów, jak ze strony tych oszalałych zapalcieców, którzy zawsze są Szkotami i poddanymi króla.

— Powiedz raczej buntownikami i zbrodniarzami, zawołał Klawerhuz, bo jako opierający się prawej władzy nie są ani Szkotami ani poddanymi monarchy.

— Przyrzecz więc im Pułkownikowi przebaczenie, pod warunkiem złożenia broni i rozejścia się do domu.

— Myśl niezła, niechże więc jedzie parlamentarz a jeżeli nasz rozjemca nie nie dokaże, uderzymy natychmiast bez zwłoki czasu.

Parlamentarz zjechał z góry niosąc chorągiew, której barwę najzacieśli nawet nieprzyjaciele szanują. Trębacz jechał z nim, w tem kilku jeźdźców wystąpiło z pośród Purytanów i zbliżyło się jednocześnie do rowu.

Parlamentarz w to miejsce skierował konia i skoro stanął z przeciwnej strony, kazał zatrząbić na znak iż chce się rozmówić.

— Co żądasz?—zapytał jeden z Purytanów.

— Aby wezwać was do złożenia broni i rozejścia się do domu, domagam się tego.....

— Nie się nie domagaj i wracaj z kąd przybyłeś, odezwał się znany nam już Burley, który Henryka w takie nieszczęście wprowadził, bo jeżeli pragniesz rozmowy to tylko jak wiesz przez dowódcę możesz ją prowadzić.

— Nie znam żadnego dowódcy, odrzekł parlamentarz, znam tylko buntowników i tych co przez nich uwiedzeni stali się nieposłusznymi.

Wreszcie dla głównych buntowników nie przynoszę przebaczenia, tylko dla obłąkanych....

— Wracaj więc, przerwał Burley, bo tak postępując sam się pozbawiasz należnego ci bezpieczeństwa.

— Być może, odrzekł parlamentarz i porównawszy rysy Burleya z opisem wszędzie rozdawanym, zapytał:

— Czy nie jesteś czasem Balfurem Burley?

— A gdyby i tak było, to cóżbyś mi powiedział?

— Nic więcej, tylko tyle, że przyrzeczone przebaczenie przez naszego monarchę nie obejmuje ciebie i tobie podobnych; którzy głównie nieporządki w kraju utrzymują. Wracaj więc, bo inaczej nie ręczę za twoje życie.

To rzekłszy skierował broń mierząc wprost w pierś parlamentarza.

— Nową więc zbrodnią chcesz popełnić nikezemnikowi?

— Tą razą udzielię ci tylko przestrogi, odrzekł Burley, ponieważ mnie znieważyłś.

Irzekłszy to wystrzelił w sam łeb dzielnego rumaka na którym siedział parlamentarz. Koń wspiął się i padł na ziemię nieżywy.

— Zbrodniarzu! zawołał parlamentarz, głową odpowiesz za czyn twój nikezemny!

— Ani słowa więcej! wrzasnął Burley, bo nie ręczę za twoje życie.

— Parlamentarz z trębaczem zwrócili się natychmiast do swego korpusu, lord Ewendal spinając konia ostrogą z okrzykiem grozy puścił się cwałem z góry, a za nim poszedł cały szwadron.

— Stójcie!—zawołał Klawerhuz, ten pośpiech nas zgubi.

Lecz cały pierwszy szereg już ruszył, Klawerhuz zatrzymał tylko drugi mówiąc:

— Majorze Allanie, zejść z góry na czele drugiego szeregu, aby dać pomoc lordowi Ewendalowi której nie długo potrzebować będzie, a ty Bothwellu weź dwudziestu ludzi i staraj się okrążyć bagną, uderzyć na buntowników z boku gdy my z przodu walczyć będziemy.

Bothwell ruszył natychmiast. Tymczasem cały oddział Ewendala wpadłszy na bagno, wstrzymany został przez zawady z położenia miejscowości pochodzące. Było to bowiem jak wiemy błotne trzęsawisko które koni unieść nie mogło. Jedni więc starali się dostać do rowu, inni zjeżdżali na bok spodziewając się że na grunt twardszy natrafiają. Nakoniec gdy się o strzał zbliżyli do Purytanów, nagłym ogniem przyjęci wpadli w ogromne zamieszanie. Przez ten czas Ewendal na czele kilkunastu lepszych jeźdźców zdołał dostać się na drugą stronę rowu, lecz skoro tam stanął, napadła na niego jazda stojąca na skrzydle Purytanów, a ci zachęteni słabością oddziału, rzucili się na niego z największą wściekłością. Młody Ewendal walczył z przykładną odwagą, lecz gdy większa część jego podkomendnych poległa, byłby uległ losowi innych, ale Klawerhuz przybył w tej chwili do rowu z resztą pułku i zmusił Purytanów do odwrotu.

Pomimo strat Purytanom zadanych, dowódcy ich spostrzegli, że przy swej liczbie i lepszym stanowisku odniosą zwycięstwo. Przebiegali zatem szeregi

swych żołnierzy zachęcając aby na krok nie ustępowali i ciągle strzelali do jazdy nieprzyjacielskiej. Klawerhuz ze swej strony już kilka razy usiłował przebyć rów, aby walkę przenieść na korzystniejsze miejsce, ale nie mógł tego dokonać.

— Trzeba się cofnąć, odezwał się do Ewendala odegnawszy od niego napastników, chyba że atak Bothwella uda się i pomiesza nieprzyjaciela. Tymczasem wyprowadź mój pułk z pod ognia a krzaki poobsadź strzelcami, aby tych niegodziwców wstrzymać i nie dać im odpoczynku.

Ale i Bothwell spotkał także wielkie trudności. Przewrotny Burley dostrzegł jego poruszenie i udał się na przeciw niego: gdy więc Sierżant okrążywszy bagno przebył strumień, ujrzał na przeciw siebie trzy razy liczniejszego nieprzyjaciela. Nie wstrzymało to jednak ani na chwilę jego pochodu.

— Naprzód! bracia, odezwał się do swego szesnastego oddziału, niech nie powiedzą żeśmy uciekali przed tą zgrają nikezemników.

To rzekłszy spiał konia ostrogami i rzucił się na jazdę nieprzyjacielską, przełamał i zrzucił z koni trzech ludzi rąbiąc pałaszem na prawo i lewo. Burley widząc popłoch pomiędzy swymi, przedarł się przez szereg jazdy i uderzył na Sierżanta. Oba zapastnicy jednaką mieli siłę i zręczność i równie zwinnie kierowali końmi. Kilka razy się ranili, a gdy pałasz Bothwellowi złamał się, Sierżant rzucił się na nieprzyjaciela, ściągnął z konia i sam z nim upadł. W śród ogólnej bitwy kilka razy stratowano ich końmi, nie zaprzestali jednak walki, aż wreszcie Bothwell osłabiony ranami i krwi upływem coraz słabiej broniąc się, opuścił ręce i wydał ostatnie technienie.

Upadek Sierżanta jeżeli ożywił mężstwo Purytanów osłabił nadzieję dragonów. Przegrana ich była już niewątpliwą, część bowiem żołnierzy poległa, reszta zaś rozbiegła się w różne strony równiny. Burley nie kazał ich ścigać, lecz zebrawszy swój oddział przeszedł na drugą stronę rowu, aby uczynić taki właśnie obrot jaki przeciw niemu uczynić zamierzono. Wysłał przytem gońca do powstańców z doniesieniem o wygranej i z rozkazem aby przeszedłszy rów ze wszystkich stron razem uderzyli. Sam zaś ruszył cwałem ze swoim oddziałem przeciw prawemu skrzydłu dragonów. Jednocześnie Klawerhuz przywrócił porządek w sztykach zmieszanych pierwszym natarciem. Strzelcy w krzakach ukryci, ciągłym ogniem razili nieprzyjaciela i Klawerhuz czekał tylko ukazania się Bothwella, aby cały pułk przeciw Purytanom wyprowadzić.

W tej chwili nadbiegł dragon w całym pędzie konia.

— Co nowego przywozisz Hollidaju? Gdzie jest Bothwell?

— Poległ Pułkownik, odrzekł Hollidaj, i połowa tych co z nim walczyli.

— Szkoda go wielka, odrzekł Klawerhuz ze zwykłą sobie krwią zimną. Nieprzyjaciel czy okrążył bagno?

— Tak jest Pułkownik z silnym oddziałem jazdy.

Klawerhuz zamyślił się chwilę i potem zwracając do otaczających go oficerów rzekł:

d. c. n.